

Anna Kubajak

Wywózki Polaków na Sybir w czasie II wojny światowej

Józef Piłsudski powiedział: *Sąsiedzi nasi, z którymi pragnęliśmy żyć w pokoju i zgodzie, nie chcą zapomnieć o wiekowej słabości Polski, która tak długo stała otworem dla najazdów i była ofiarą narzucania jej obcej woli przemocą i siłą.*

Wyrazem tego stała się II wojna światowa poprzedzona zawarciem 23 sierpnia 1939 r. tajnego niemiecko-sowieckiego sojuszu zwanego paktem o nieagresji z tajnym protokołem o podziale stref wpływów w Europie Wschodniej (pakt Ribbentrop-Mołotow). Atak na nasz kraj nastąpił w 1939 r., ze strony niemieckiej – 1 września, zaś ze strony rosyjskiej – 17 września.

I. Skład narodowościowy wschodnich ziem II Rzeczypospolitej

1. Skład narodowościowy

Rosja wkraczając 17 września 1939 r. na ziemie polskie zagarnęła prawie 52% obszaru Polski i około 12,5 mln ludności z dominującą ludnością polską. Skład narodowościowy terenów zajętych był zróżnicowany i mieszkali tam ludzie różnych narodowości. Jednak jak pisał Piotr Żaroń w swym artykule (opublikowanym w „Syberia w historii i kulturze narodu polskiego”, 1998):

Należy odrzucić stwierdzenia powtarzane w poprzednim okresie, że ludność ukraińska i białoruska stanowiła większość we wszystkich województwach wschodnich II Rzeczypospolitej. Są one powtarzane przez niektórych historyków i dziś w czasie różnych dyskusji.

Tymczasem, oceniając skład narodowościowy według posługiwania się językiem całościowo (biorąc pod uwagę język domowy) dominującą na tych terenach była ludność polska. Stanowiła ona około 43%, natomiast ukraińska około 24%, białoruska 7,5%. Resztę stanowiły inne narodowości, np. żydowska, poleszucka, niemiecka, rosyjska, ormiańska, czeska, rumuńska.

Odnosząc te dane do województw, to na 8 włączonych do Rosji Sowieckiej w czterech: białostockim, wileńskim, nowogródzkim, lwowskim ludność polska stanowiła absolutną większość, a w tarnopolskim niemal połowę (49,9%). W woj. poleskim większość stanowili Poleszucy, którzy określali się jako „tutejsi” i nie przyznawali się ani do narodowości ukraińskiej, ani białoruskiej. Ludność ukraińska miała przewagę jedynie w województwie wołyńskim (68%) a w stanisławowskim mniej niż połowę, tj. 46%. Trzeba przy tym zauważyć, że taka sytuacja była po prawie 1,5-wiekowej intensywnej depolonizacji tych terenów przez Rosję carską.

II. Okupacja sowiecka w czasie II wojny światowej

Okupacja wschodniej części Polski przez ZSRS trwała tu niecałe dwa lata, do czerwca 1941r., kiedy to Niemcy zaatakowały Związek Sowiecki.

Zasadniczym celem polityki sowieckiej była depolonizacja zajętych terenów i zniszczenie polskiej państwowości.

Niebawem przeprowadzono tzw. paszportyzację, czyli wszystkim obywatelom na zajętych terenach nadano obywatelstwo rosyjskie. Działania te były złamaniem prawa międzynarodowego.

Następnym etapem było usunięcie języka polskiego ze szkół i urzędów, a wprowadzenie języka ukraińskiego i białoruskiego. Znacjonalizowano przemysł, handel. Usunięto Polaków z kierowniczych stanowisk.

Rozpoczęły się represje. Do niewoli dostało się około 200 tysięcy żołnierzy. Żołnierze ci byli aresztowani, a oficerowie rozstrzeliwani. Masowe mordy polskich oficerów miały miejsce w 1940 r. w Katyniu, Miednoje, Starobielsku, Charkowie.

III. Deportacje do Rosji Sowieckiej w latach 1940–41

W Moskwie został opracowany wielki plan deportacji obywateli polskich, w tym głównie Polaków z obszarów okupowanych, do łagrów i na przymusowe osiedlenie w północnej części Rosji europejskiej, na Syberię, do Azji środkowej.

Wywózki rozpoczęły się w lutym 1940 r. a zostały przerwane w wyniku uderzenia Niemców na Rosję Sowiecką 22 czerwca 1941 r.

Wywózki miały na celu zmianę składu narodowościowego ziem polskich, leżących na wschód od Bugu. Rosja sowiecka dążyła do zagarnięcia tych ziem II Rzeczypospolitej. Podjęła bezwzględną walkę z polskością.

1. Cztery wielkie deportacje

Zorganizowano 4 wielkie deportacje: – pierwszą 8–10 II 1940 r., – drugą 12–15 IV 1940 r., – trzecią przełom czerwca i lipca 1940 r. oraz czwartą (niedokończoną z powodu ataku niemieckiego na Rosję) w czerwcu 1941 r. Obejmowały one całe rodziny.

1. W czasie pierwszej deportacji wywieziono osadników wojskowych, służbę leśną, urzędników państwowych, nauczycieli, harcerzy, kolejarzy, rodziny żołnierskie i innych. Deportacja odbywała się zimą przy 25°–40° mrozie. W tych trudnych warunkach bardzo dużo ludzi umierało, szczególnie dzieci. Zesłańców kierowano głównie na Syberię do pracy w tajdze. Osiedlano ich w „specposiołkach” o charakterze łagrowym. Istniał tam przymus pracy i zakaz opuszczania obozu.

2. Druga wywózka objęła rodziny wojskowych, urzędników państwowych, kupców, rodziny aresztowanych. Wywieziono ich głównie do Kazachstanu, ale też w rejon Irkucka i Jakucka. Przeważały tu kobiety z dziećmi.

3. Trzecia deportacja objęła głównie uchodźców z centralnej i zachodniej Polski, tzw. bieżęców. Ulokowano ich nad Wołgą i na Syberii.

4. Czwarta deportacja objęła osoby ze środowisk inteligenckich, ale też działaczy lewicowych i komunistycznych. Miała to być największa deportacja, ale przerwała ją napaść Niemców na Związek Sowiecki. Deportowano wtedy zesłańców w rejon Syberii.

5. W momencie wybuchu wojny niemiecko-rosyjskiej ewakuowano też na Wschód, bez wiedzy i zgody rodziców, około 40 tys. dzieci polskich przebywających wówczas na koloniach letnich oraz w sierocińcach.

Obecnie podawane liczby deportowanych są bardzo rozbieżne. Większość historyków ocenia je na około 1,2 mln obywateli polskich. Niektórzy polscy historycy powołują się na obecnie dostępne dane rosyjskie, wg których deportowano ok. 380–400 tys. Polaków. Dane te są nadal przedmiotem dyskusji.

Większość z zesłańców stanowiły kobiety i dzieci. Liczbę dzieci ocenia się na ponad 30%. Wśród deportowanych absolutną większość stanowili Polacy. Ocenia się, że w czasie deportacji i na zesłaniu zmarło 300–400 tys. osób.

2. Sposoby deportacji

Deportacje odbywały się wg określonego schematu. Instrukcja z 17 I 1940 r. określała że osoby wysiedlone miały prawo zabrać maksymalnie 500 kg bagażu na rodzinę. Przewidziany czas na spakowanie się to 2 godziny. Wysiedleńcy mogli zabrać: odzież, pościel, naczynia kuchenne, wiadra, drobne narzędzia gospodarcze, pieniądze, kosztowności, kufer na zabranie rzeczy.

Praktyka wyglądała na ogół inaczej. Pozostały majątek (np. domy, gospodarstwa rolne, warsztaty) był konfiskowany. Miały go protokolarnie przejmować lokalne władze lub przekazać je komitetom chłopskim.

– Wysiedleniami kierowały sztaby deportacyjne (2–3-osobowe) znajdujące się w każdym powiecie, natomiast przeprowadzały je grupy operacyjne składające się żołnierzy NKWD oraz przedstawiciele miejscowych władz.

– Wysiedlenia odbywały się na ogół w nocy lub wcześniej rano.

– Po zakomunikowaniu mieszkańcom domu decyzji o wysiedleniu rozpoczynała się rewizja,

rzekomo w poszukiwaniu broni. Rewizja często łączyła się z kradzieżą i rabunkiem.

– Czas dawany na spakowanie się był różny i zależał od nastawienia grupy operacyjnej. Bardzo rzadko były to przewidziane w instrukcji 2 godziny, najczęściej znacznie krócej, nierzadko tylko 10–20 minut.

Podobnie było z tym, co można było wziąć z sobą. Rzadko pozwalano zabrać przewidziane w instrukcji 500 kg, na ogół zaniżano ten limit. Czasem nie pozwalano zapakować najpotrzebniejszych rzeczy. Zdarzali się jednak funkcjonariusze, którzy doradzali zabranie ciepłych rzeczy, pościeli, a nawet narzędzi z warsztatu, czy np. maszyny do szycia, które na zesłaniu okazały się nieocenione.

– Warunki w pociągach deportacyjnych były tragiczne. W wagonach towarowych stawiano piętrowe prycze, dawano żelazny piecyk, do którego na ogół brakowało paliwa, wycinano dziurę w podłodze jako ubikację. Więźniowie starali się robić jakieś osłony np. z koca, by stworzyć warunki do odrobiny intymności. Jednak często było to niemożliwe ze względu na ciasnotę. W wagonach był ścisk i zaduch. Okienka były zakratowane i nieotwieralne, a czasami odwrotnie – były zakratowane dziury.

– Zaopatrzenie w żywność było na ogół bardzo złe. Posiłek stanowiła niewielka porcja chleba, czasem kaszy, wodnista zupa – jednak nie we wszystkich transportach je podawano. Ludzie żywili się ze swoich zapasów. Często problemem był również niedostatek wody.

– W poszczególnych transportach deportacyjnych jechało od kilkaset do 2 tys. osób. Podróż trwała od 2 tygodni do 3 miesięcy.

– Ogromnym problemem była temperatura w wagonach. Ludzie wysiedleni zimą 1940 r. cierpieli na przeraźliwe zimno w wagonach, które utrzymywało się przez cały czas podróży i czasami temperatura spadała nawet do – 40°C. Ludzie, a szczególnie dzieci, zamarzały w pociągach. W czasie wywozek latem ludzie cierpieli z kolei z powodu ogromnych upałów i notorycznego braku wody do picia.

Śmiertelność w czasie tych podróży była bardzo wysoka. Tych, którzy zmarli, zamarzli podczas jazdy, strażnicy najczęściej wyrzucali z wagonów na pobocze torów. Rodzina musiała jechać dalej.

Wspomnienia

O warunkach podróży obrazowo pisze M. Jonkajtys w swoim wierszu pt. „Za Ural hen precz”, którego fragmenty są zamieszczone poniżej. Autor, jako dziecko, sam przeżył taką podróż.

Za Ural, hen precz...

Do pociągów ładowano

Rodziny, jak leci:

Młodzież, starców,

Chorych, matki,

Niemowlęta, dzieci.

Aby bardziej upokorzyć,

Złamać i udęczyć

(...)

W podłodze, w środku wagonu

otworek nieduży —

Jako szalet — toaleta

Dla wszystkich w podróży —

Był przyczyną ciężkich schorzeń,

Urazów psychicznych,

Przy intymnym załatwianiu

Potrzeb higienicznych

(...)

Przydział chleba i żywności

Mniej niż — bardzo skąpy:

*Raz na trzy dni zupa...
Woda — z kolejowej pompy.
Można było, jak kto musiał,
Pić też śnieg topiony,
Gdy na bocznym torze, zimą
Stały eszelony...
Śnieg czasami zbierany
Przez otwór w podłodze
Co do innych celów służyć
Miał zesańcom w drodze*

*Dzieci, chorzy, pozbawieni
Opieki medycznej,
Podróż swą kończyli często
Wcześniej
Coraz liczniej.
Więc strażnicy,
Skrupulatnie stwierdziwszy
Akt zgonu,
Wyrzucali nieboszczyków
Po drodze z wagonu. (...)*

3. Miejsca i warunki na zesłaniu

Po dojechaniu do stacji końcowej ludzie byli rozwożeni (saniami, ciężarówkami, statkami, tratwami, psimi zaprzęgami) do miejsc zakwaterowania.

– Najczęstszym miejscem zakwaterowania na Syberii były baraki z kilkoma dużymi pomieszczeniami lub rzadziej podzielone na odrębne izby. W Kazachstanie ludzie mieszkali też w ziemiankach, szopach, stajniach, czasem przy miejscowej rodzinie.

– Dramatem były wszechobecne wszy, pluskwy, karaluchy. Były one do tego stopnia codziennością w Rosji, że jak opowiadał jeden z zesłańców nauczycielka w szkole nie mogła zrozumieć, że w Polsce nie było odwszalni.

– Prawie wszyscy zesłańcy przez 6 lat pobytu cierpieli głód. Jedzenia w Rosji nie można było normalnie kupić. Przydziały chleba dla niepracujących (np. dzieci, starców) wynosiły 200–400 g na osobę, bywała też zupa, kasza. W lesie, tajdze, na stepie zbierano (szczególnie dzieci, które miały nieco czasu) wszystko, co możliwe do jedzenia. Powszechna była awitaminoza, „cynga”, kurza ślepotą. Ludzie umierali z głodu.

– Zesłańcy byli wykorzystywani jako niewolnicza siła robocza. Ich wynagrodzeniem za pracę było jedynie głodowe jedzenie (700–900 g chleba). Dzieci od lat 14, a często i od 12, miały obowiązek pracy fizycznej.

4. Karanie dzieci

Karane były też dzieci. Już od 12. roku mogły być skazywane za swoje, ale też rodziców, czyny np. za niedoniesienie o „przestępstwie” na swoich najbliższych. Trafiały one wtedy do poprawczych obozów pracy, o bardzo ostrym rygorze i bezwzględnym wynaradawianiu.

Dzieci starsze od lat 14 mogły być aresztowane, a nawet podlegały karze śmierci.

Dla dzieci i młodzieży zorganizowano specjalne obozy i kolonie karne. Również rosyjskie domy dziecka miały często charakter obozowy. Panował w nich głód, prawo siły, dzieci często zmuszane były do ciężkiej pracy. Na podstawie skromnych danych oblicza się, że nie mniej niż 30 tys. dzieci polskich było poddane represjom.

Starano się wymazać ze świadomości polskich dzieci poczucie narodowe, wiarę w Boga. Większość polskich dzieci (szczególnie tych starszych) potrafiła się oprzeć naciskom.

Wg oceny ambasady RP w Kujbyszewie w pierwszym roku na zesłaniu mogło umrzeć około

20% dzieci, śmiertelność wśród zesłanych na daleką Północ mogła sięgnąć 50%.

Wspomnienia

Sąd o „proguł”

Stanisław Faliński lat 17 – opisuje w książce „Sądecy Sybiracy w stepach Kazachstanu”:

(...) *Ja też raz byłem sądzony przez tzw. sąd objazdowy, kiedy to zostałem oskarżony o „proguł”, czyli opuszczenie samowolne dnia pracy.*

Po ciężkiej kilkudniowej już pracy, przy ładowaniu i rozładowywaniu z fur siana, na skutek obdarcia skóry na dłoniach i utworzeniu się na nich ropnych, bo wciąż zanieczyszczanych ran, dostałem na wewnętrznej stronie rąk czerwonych pręg i silnej gorączki. Brygadiera to jednak nie obchodzi, gdyż nie miałem zwolnienia lekarskiego. Przecież przy niemal 40^o gorączce nie byłem w stanie na piechotę udać się (12 km) do wsi Czarnoje do lekarza, a potem jeszcze wrócić z powrotem. Wnet po tej chorobie zachorowałem na malarię. Ataki wysokiej gorączki powracały nieustannie, byłem fizycznie zupełnie wyniszczony, ledwie trzymający się na nogach. Brałem zapisane mi przez lekarza jakieś leki, po których po dwóch miesiącach ataki ustały.

Wtedy to właśnie zjawił się na fermie sąd władzy radzieckiej. Wezwany na rozprawę, dowlokłem się tam podpierając kijem, gdyż w głowie cały świat mi wirował. Stając przed stołem enkawudzistów, blady i wychudzony doszczętnie, w pewnej chwili zatoczyłem się i byłbym upadł, gdyby mnie nie podtrzymano. Aż mi wysoki sędzia kazał siadać. Sądzone mnie tam za rzekomy mój progul. Kara – potrącenie przez pół roku 25% zarobków.

Po powrocie do domu, ja, 17-letni chłopak rozplakałem się, nie z powodu tych 25%, lecz z powodu niesprawiedliwości, jaka mnie spotkała, zrozumiałem, jacy tu na tym bezludziu jesteśmy bezbronni i pozostawieni sami sobie.

Gorączki już teraz nie miewałem, ale też i chleba nie dostawałem, a zjadłbym po tej chorobie chyba „konია z kopytami”. Udałem się więc znowu na sianokosy, po prostu by dostać tam te 30–40 dekagram chleba i mętną wodnistą zupkę na obiad. (...)

Wspomnienia opowiedziane przez Mieczysława Brekiera

Moja rodzina była bardzo patriotyczna. Ojciec jako bardzo młody człowiek, ochotnik walczył w wojnie z bolszewikami w 1920 r. Potem ożenił się i Rodzice zamieszkali w Grodnie, gdzie ojciec prowadził warsztat ślusarski.

Kiedy Rosjanie wkroczyli do Grodna, niedługo potem został aresztowany. Jako legionista, uczestnik wojny w 1920 r. znalazł się na wcześniej przygotowanej liście, którą posługiwali się Rosjanie. Ojciec już nie wrócił. Nie wiemy, gdzie zginął.

Po nas, tzn. matkę, siostrę i mnie przyszli 13.04.1940 r. Siostra miała wówczas 9,5 roku, ja zaś 8 lat. W nocy łomot do drzwi. Wpadło 4 osoby, 3 rosyjskich żołnierzy i sąsiad. Rewizja, wywózka. Kazali szykować się do wyjazdu. Matka „straciła głowę” i nie wiedziała, co robić. Wówczas jeden z żołnierzy doradził jej, by kapę z łóżka rzuciła na podłogę i wrzuciła do niej to, co chce zabrać. Wzięliśmy dwa takie tobołki.

Jechaliśmy 3 tygodnie. Po drodze Rosjanie nas okradali. Dowieziono nas do Kazachstanu i poszczególne rodziny rozrzucono w ten sposób, aby utrudnić wzajemny kontakt. Znaleźliśmy się w kołchozowej wsi. I tu dramat. Nie dawali ani jedzenia, ani pracy. U nich była zasada: „Kto nie pracuje ten nie je”.

A tu „politruk” mówił: „praca to dobrodziejstwo ludzi i wrogów do pracy nie przyjmujemy”. My, wg niego, byliśmy takimi wrogami. Jedyłą możliwością zdobycia żywności był handel wymienny. Rosjanie praktycznie nic nie mieli, więc nasze rzeczy były dla nich atrakcyjne.

Matka handlowała tym, co przywieźliśmy w tych dwóch tobołach.

Kiedy przyjechaliśmy, zakwaterowano nas u Rosjan. Powiedziano im, że nie wolno wyrzucić nas przez 3 dni.

Matce udało się załatwić dalsze mieszkanie u naszych gospodarzy.

W fatalnej sytuacji były rodziny wielodzietne. Jechała z nami pani Ssak z szóstką dzieci i babcią. Po 3 dniach wyrzucono ją z mieszkania, nie miała się gdzie podziać. Do Polski wracała z 1 córką. Pozostałe dzieci zmarły w pierwszym roku pobytu.

Latem chodziliśmy na pola zbierać kłosy, pozostałe po żniwach, przekopywać pole po wykopkach i szukać ziemniaków. Robiliśmy to po kryjomu, gdyż było to absolutnie niedozwolone i surowo karane. Na szczęście dla nas w 1941 r. wybuchła wojna niemiecko-rosyjska. Był to ostatni moment, gdyż rzeczy na wymianę już się nam skończyły. Mężczyzn zabrano do wojska i wtedy Polaków przyjęto do pracy. Dostawali wówczas zapłatę, którą otrzymywało się w naturze. Była nią żywność, jednak w małej ilości.

Byliśmy stale głodni. Z braku witamin zachorowałem na szkorbut (cyngę), całe ciało miałem obsypane wrzodami. Za poradą miejscowych osób wiosną zacząłem leczyć się liśćmi czosnku rosnącego na stepie.

Jak ja tęskniłem, żeby nie być głodnym i żeby nie było mi zimno. Zapomniałem już, że kiedyś bywałem syty. Nieraz myślałem – jakie to jest uczucie, kiedy nie chce się jeść.

Wśród nas nie istniało wtedy pojęcie czy czegoś się nie lubi. Było wtedy tylko jedno rozróżnienie – czy jest to jadalne, czy nie.

Po jakimś czasie matka otrzymała pracę w magazynie zbożowym. Miała spódnicę z łatami, a wewnątrz zrobiła kieszenie na zboże. Mieliliśmy go na żarnach i robiło się zalewajkę. Zmielone ziarno gotowało się w wodzie. Jakie to było smaczne!

W okresie tworzenia się Armii Andersa Polacy zaczęli otrzymywać pomoc organizowaną przez ambasadę polską. Do nas trafiła odzież. Większość i tak ukradli Rosjanie, ale z któregoś transportu otrzymaliśmy mundury wojskowe. To była wartościowa rzecz. Za taki mundur można było otrzymać dwa ogromne wiadra ziemniaków.

I tak żyliśmy przez ogromnie długie 6 lat. W tym czasie tylko przez 1 rok chodziłem do rosyjskiej szkoły. Była daleko, a ja nie miałem butów i ciepłego ubrania by tam chodzić.

W 1946 r. zaistniała dla nas możliwość powrotu do Polski. Abyśmy mogli pojechać, matka musiała zapisać się do Związku Patriotów Polskich i zapłacić składki za cały jeden rok do tyłu. Matka suszyła chleb na drogę.

15 maja 1946 r. wyruszyliśmy w drogę. Byliśmy w łachmanach. Matka miała spódnicę z worka po ziemniakach. Jechaliśmy 3 miesiące. Granicę przekroczyliśmy w Brześciu nad Bugiem. Jaka to była i radość i płacz! Ludzie kłękali, całowali ziemię. Nikt się nie zastanawiał, jaka ta Polska, gdzie nas zawiozł. Ważne było, że to Polska, że wszyscy mówią po polsku, że wreszcie jesteśmy wśród swoich.

IV. Polska Armia w ZSRS

1. Rok 1941 - Amnestia

22 czerwca 1941 r. Niemcy, ku zaskoczeniu Rosjan, uderzyły na Związek Sowiecki. Armia Czerwona w popłochu uciekała na Wschód. Armia niemiecka szybko posuwała się naprzód.

W rezultacie Rosja potrzebowała pomocy aliantów – Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Sytuację tą wykorzystał rząd Rzeczypospolitej Polskiej (RP) na uchodźstwie. W wyniku politycznych układów 30 lipca 1941 r. została zawarta umowa między Polską a Rosją Sowiecką zwana układem Sikorski-Majski, która przewidywała nawiązanie stosunków dyplomatycznych między obu krajami oraz utworzenie Armii Polskiej w ZSRS. Zawarty tam był też punkt o udzieleniu amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są pozbawieni wolności na terytorium Związku Sowieckiego.

Amnestia z dnia 12 VIII 1941 r. była przełomem w życiu zesłańców i więźniów łagrów. Stali się ludźmi wolnymi, chociaż w praktyce różnie z tym bywało. Uzyskali oni prawo swobodnego poruszania się. Mogli przenieść się do innej miejscowości, gdzie warunki życia były lepsze. Zaczęto poszukiwać i łączyć się ze swymi rodzinami. Jednak już w listopadzie 1941 r. władze sowieckie wprowadziły utrudnienia stwierdzając, że wszyscy Polacy zostali zwolnieni.

Armia Polska miała stanowić część sił zbrojnych suwerennej Rzeczypospolitej Polskiej. Jej

żołnierze mieli podlegać polskim wojskowym ustawom i regulaminom – pisał gen. W. Anders w swej książce „*Bez ostatniego rozdziału*”.

Gen. Władysław Anders został mianowany dowódcą tworzonej armii polskiej. 4 sierpnia 1941 r. wyszedł o kulach z więzienia na Łubiance w Moskwie i zaczął pełnić swe obowiązki. Niebawem wydał swój pierwszy rozkaz do wojska, w którym wezwał obywateli polskich, by spełnili swój obowiązek i wstępowali do organizujących się na terenie ZSRS suwerennych Polskich Sił Zbrojnych. Ponadto udało się gen. W. Andersowi uzyskać zgodę władz sowieckich na opiekę duszpasterską wśród żołnierzy (co w komunistycznym państwie było niesłychanym ewenementem) oraz na formowanie Pomocniczej Służby Kobiet. Kobiety na równi z mężczyznami wywożone były na zesłanie. Generał chciał dać im szansę służenia Polsce, ale też uratować wiele z nich od niechybnej śmierci. Podobnie zdecydowaną postawę okazał gen. W. Anders w sprawie ratowania polskich dzieci.

Początkowo Armia Polska formowała się w rejonie Buzułuka. Na wniosek władz polskich w początku roku 1942 przysłała decyzja przeniesienia wojska polskiego na południe do Uzbekistanu i Kirgizji. Wojsko otrzymało angielską pomoc. Armii brakowało żywności, broni, wyposażenia. Rosja nie wywiązywała się ze swoich zobowiązań podkreślając, że dzieje się tak w wyniku ciężkiej sytuacji na froncie. Gen. Anders przy poparciu gen. Sikorskiego podjął trudne rozmowy ze Stalinem o przemieszczeniu wojsk polskich do Iranu.

2. Droga do Armii

Gdy w 1941 r. ogłoszono amnestię dla Polaków więzionych w łagrach, zesłanych w różne rejony ZSRR, wówczas rozpoczęła się epopeja dla wieluset tysięcy Polaków. Otrzymali oni dowody („udostowierenia”) mówiące, że są ludźmi wolnymi i wówczas nie bacząc na trudności, ogromne odległości ruszyli do tworzącej się Polskiej Armii. Mężczyźni, by zaciągnąć się do wojska, kobiety, dzieci, by schronić się pod jej opiekuńcze skrzydła. Podróż trwała tygodnie, czasem miesiące. Początkowo dostawali bilety, zasiłki pieniężne, żywność, a nawet organizowano dla nich transporty. Jednak dość szybko się to skończyło. Znaczna część musiała już jechać na własną rękę. Po drodze nie mieli żadnego wsparcia ze strony rosyjskiej. Jako niepracujący nie otrzymywali przydziału żywności, lekarstw. Czekać na pociągi koczowali często pod gołym niebem, śmierć w tym czasie zbierała obfite żniwo, szczególnie wśród dzieci. Ci, którym udało się dotrzeć do ośrodków wojskowych, byli najczęściej skrajnie wyczerpani, chorzy.

Wojsko dzieliło się z nimi swymi skromnymi racjami żywnościowymi, nawet wtedy, gdy Rosjanie zmniejszyli ich liczbę do 30 tys. (dla 70 tys. żołnierzy). Żołnierze oddawali sporą część racji żywnościowych cywilom licznie zgromadzonym przy armii. Zważywszy, że sami głodowali, otrzymując tylko część bardzo skromnych racji żywnościowych, wykazali ogromną solidarność.

Gen. Władysław Anders w książce „*Bez ostatniego rozdziału*” pisał na temat ewakuacji wojska i ludności cywilnej wraz z dziećmi do Iranu: [...] „*Nabierałem coraz bardziej przekonania, że władze sowieckie nieszczerze przystępują do tworzenia Armii Polskiej, a utrudnienia na każdym kroku były tego dowodem. Mieliliśmy bezustannie powtarzające się wiadomości, że tysięczne rzesze zatrzymywano w więzieniach i łagrach oraz że nie wykonano uczciwie tzw. amnestii. [...]*

Najstraszniejsze było położenie tych, co ze wszystkich krańców bezbrzeżnej Rosji dopiero docierali do naszych oddziałów. Znajdowali się w stanie ostatecznego wyczerpania fizycznego. Chorzy, wynędzniali, bez ubrania. Pomimo naszych protestów, bolszewicy nie pozwalali transportom zatrzymywać się na stacjach w pobliżu rozlokowania wojska i wysyłali je bez żadnego zaopatrzenia na południe. Na każdej stacji z wagonów wyciągano trupy pomarłych z głodu, chorób i nędzy. Nazywało się to, że jadą na południe, dokąd i tak przyjdzie wojsko. Tymczasem w rzeczywistości wysyłano ich koleją do Turkiestanu, a stąd barkami wzdłuż rzeki Amu-darii na roboty. Mało kto z wielu tysięcy wysłanych tam ludzi wrócił żywy.”

3. Obraz łagrów, zesłań

Generał W. Anders, gdy do organizowanego polskiego wojska zaczęli napływać ludzie z całego

sowieckiego imperium, pisał w swej książce „*Bez ostatniego rozdziału*”, że do tej pory każdy znał losy swoje, swoich bliskich współwięźniów, teraz zaczął się wyłaniać całościowy, tragiczny obraz sytuacji. Obraz świadczący o dwuletniej (od 1939–1941 r.) historii ogoławania ziem polskich z wszystkich żywiołów czynnych społecznie i to bez względu na narodowość, klasę społeczną, religię, wraz z zsyłkami ich rodzin - kobiet, dzieci, ludzi starych. Był to bezwzględnie przez Moskwę realizowany plan „obezhołowienia”, czyli pozbawienia „głowy” społeczeństwa.

Był to warunek wstępny i konieczny do sowietyzacji polskich obywateli, zrobienia z nich bezkształtnej, bezwolnej masy ludzkiej.

Przy Armii stworzono ośrodek, gdzie każdy przybysz wypełniał ankietę, odpowiadając na pytania, które zebrane razem pozwoliły na ogólną, przybliżoną ocenę sytuacji – rozmieszczenia polskiej ludności, liczby zesłańców i aresztowanych, śmiertelności wśród nich, warunków w których żyli, itd.

Zespół pracujący przy Armii ocenił, że wywiezione zostało około 1,5 mln obywateli polskich. Jak wielu z nich już nie żyło, trudno było określić. Wśród wywiezionych dzieci stanowiły 30–35%.

4. Działalność ambasady RP w ZSRS

Jesienią 1941 r. Ambasada RP mająca swą siedzibę w Kujbyszewie otrzymała zgodę na organizowanie delegatur na terenie Rosji Sowieckiej dla opieki nad obywatelami polskimi. Delegatur tych utworzono 36, a objęły swą opieką ludność polską w około 600 największych skupiskach. Powołano polskich mężów zaufania. Dokonywali oni rejestracji polskich obywateli, wydawali im dokumenty. Zorganizowano składnice żywności, odzieży i innych produktów oraz kuchnie. Dzięki temu ambasada mogła wspierać ludność polską, która znajdowała się w strasznych warunkach, wygłodzona, bez odzieży, obuwia, a dzieci bez opieki, nauki. Szczególną troską otoczono rodziny wielodzietne. Wśród dzieci było wiele sierot i półsierot, dzieci, które zgubiły rodziców podczas przesiedleń, dzieci, które były żywicielami rodzin. Szczególną grupą były dzieci „bezprizorne”. Były to sieroty lub dzieci, które pogubiły lub straciły rodziców i utrzymywały się same, np. z drobnych kradzieży, przemieszczające się po całym kraju. Złapane przez władze były umieszczane w więzieniach lub koloniach dla młodych przestępców. Dzieci te były narażone na demoralizację i utratę więzi narodowych.

Liczbę sierot w 1942 r. szacowano na około 20 tys. Wiele z tych dzieci przebywało w rosyjskich domach dziecka, gdzie mogły ulec wynarodowieniu. Trudno było określić, ile polskich dzieci się w nich znalazło. Uzyskanie informacji o nich od Rosjan było prawie niemożliwe.

Ambasada organizowała przedszkola, sierocińce, punkty dożywiania, zakłady opiekuńcze, szpitale. Utworzono pewną liczbę szkół, ale objęły one nauczaniem tylko 10% dzieci. Dużą pomocą dla rodzin było zaopatrywanie w dodatkową żywność, lekarstwa, ubrania, obuwie, która chociaż zbyt mała w stosunku do potrzeb, to jednak duża, jak na warunki wojenne. Często ratowała ona życie dzieci i ich matek. Łącznie pomoc ta objęła 265 000 osób.

Władze sowieckie mimo zawartych umów, nie tolerowały zbyt długo działalności ambasady. Przedstawiciele placówek, jeszcze przed wyjściem wojska Andersa z Rosji, w sposób zaplanowany zostali zaatakowani. Wielu z nich aresztowano.

5. Dzieci przy Armii Andersa

Do wojska przyjmowano zgłaszającą się młodzież w wieku 14–18 lat. Utworzono dla niej szkoły junackie. Wynikało to z dwóch zasadniczych powodów – po pierwsze chodziło o ułatwienie im wyjazdu z Rosji, po drugie – zapewnienie wojsku przyszłych, wykształconych kadr. Młodzi ludzie dostali mundury wojskowe i już w Rosji rozpoczęli naukę. Stanowili grupę około 3000 junaków i junaczek.

Wielką troską objęli żołnierze przybywające dzieci, najczęściej skrajnie wynędzniałe. Było wśród nich bardzo wiele sierot. Przy wojsku zgromadziło się wiele tysięcy dzieci. Zaczęto od razu organizować dla nich szpitale, sierocińce, szkoły.

6. Ewakuacja Armii

Przy braku żywności, sprzętu dla nowo formującego się polskiego wojska, a zapewne również w wyniku kalkulacji politycznych, władze rosyjskie zgodziły się na ewakuację wojska do Persji. Na usilne zabiegi i nalegania gen. W. Andersa strona rosyjska wyraziła zgodę również na ewakuację ludności cywilnej, w tym dzieci.

- Pierwsza ewakuacja do Persji miała miejsce w III/IV 1942 r.,
- druga, ostateczna, w sierpniu 1942 r.

Tuż przed pierwszą ewakuacją gen. Anders otrzymał z Londynu od szefa sztabu gen. Klimeckiego depezę: *„Władze brytyjskie zostały zaalarmowane wiadomością, że do ewakuowanych transportów wojskowych dołączono rodziny, których plan ewakuacji nie obejmuje. Ze względu na trudności aprowizacyjne w Iranie, trzeba dalsze wysyłanie rodzin bezwzględnie wstrzymać, [...]”*

Gen. Anders nie cofnął swoich zarządzeń i rozkazów o ewakuacji ludności cywilnej. Uzyskał w tym względzie poparcie gen. Sikorskiego.

Łącznie udało się ewakuować ponad 116 tys. osób, w tym 40 tys. ludności cywilnej i w tym około 20 tys. dzieci i młodzieży. Ewakuacje odbywały się drogą morską. Statki wypływały z Krasnowodsk do portu w Iranie – Pahlevi. Statki były niesamowicie przepełnione. Ich ilość była przez Rosjan ograniczona, a polskim władzom wojskowym, ale też samym ewakuowanym, zależało, by wywieźć jak największą liczbę ludzi.

Ludzi, którzy wylądowali w Pahlevi, ogarnęła tak ogromna radość, że jak sami mówili, nie da się tego opisać. Był to dla nich jakby powrót z za grobu, niezmierna ulga, że zostawili za sobą zmore okrutnego zesłania. Niebawem na plaży wzdłuż Morza Kaspijskiego wyrosło miasto namiotów i szałasów dla przybyszów. Niestety, wyczerpanie, choroby nabyte w Rosji przywędrowały z nimi. Podczas obowiązkowej miesięcznej kwarantanny ludzi szczepiono, golono zawżone włosy, palono odzież. Mimo starań lekarzy polskich, brytyjskich, pomocy Amerykańskiego Czerwonego Krzyża, śmiertelność była duża.

W Pahlevi, na powstałym polskim cmentarzu pozostało około 650 grobów.

Wygląd, stan zdrowotny przybyłych zesłańców, szczególnie dzieci, wzbudzał szok. Wówczas Rosjanie znaleźli sposób, by się wybielić. Winę za ten stan rzeczy zrzucili na Niemców, a siebie przedstawiali jako tych, którzy uratowali te dzieci, a z powodu wojny i ciężkiej sytuacji w ZSRS ułatwili im wyjazd do krajów, w których nie ma wojny. Takie oświadczenia ukazały się w tamtejszej prasie. Polacy tych kłamstw nie mogli sprostować, gdyż w Rosji zostało setki tysięcy zesłańców, którym nie wolno było szkodzić.

Niebawem drogi Armii Polskiej i ludności cywilnej rozeszły się. Dzieci wraz ze swymi matkami oraz sieroty zostały rozrzucone na czas wojny w różnych krajach świata. Ich skupiska znajdowały się w kilku krajach Afryki, w Indiach, Nowej Zelandii, Meksyku oraz na Bliskim Wschodzie. Mieszkały one w specjalnie dla nich przygotowanych obozach. Uczęszczały do szkół. Nauczanie było na wysokim poziomie. Świadectwa maturalne były uznawane w wielu krajach świata. Absolwenci dostawali się na studia. Nauczanie odbywało się w języku polskim.

Opiekę nad nimi sprawował rząd Rzeczypospolitej Polskiej i finansował utrzymanie dzieci.

Palestyna była ważnym miejscem dla szkolnictwa na emigracji. Tu bowiem drukowano polskie podręczniki, lektury, literaturę piękną. Stąd książki te były rozsyłane do polskich szkół po wszystkich kontynentach.

Dzieci były przygotowywane do powrotu do kraju. Niestety po wojnie większość z nich została na emigracji, gdyż Kresy, ich rodzinne ziemie, znalazły się pod panowaniem sowieckim, a Polska również nie odzyskała niepodległości. Po swoich przejściach obawiały się one wrócić do kraju.

8. Sytuacja w Rosji po ewakuacji Armii Andersa

Po ewakuacji Armii Polskiej Andersa z ZSRS na środkowy Wschód i zerwaniu 25 IV 1943 r. stosunków dyplomatycznych przez rząd sowiecki z rządem RP na wychodźstwie sytuacja zesłańców, którzy pozostali w Rosji, pogorszyła się. W lipcu 1942 r. uległy zamknięciu delegatury polskiej ambasady. Władze sowieckie przejęły magazyny żywności, odzieży i innych dóbr.

W styczniu 1943 r. ludność polska ponownie została pozbawiona obywatelstwa polskiego i przymusowo nadano jej obywatelstwo sowieckie.

Część mniejszych domów dziecka zlikwidowano, a dzieci przenoszono do rosyjskich „dietdomów”. Dzieci powyżej 14. roku życia kierowano do pracy lub do przyuczenia się zawodu (np. w szkołach kolejowych, przyfabrycznych czy rzemieślniczych). W czerwcu 1943 r. opiekę nad nimi przejął Związek Patriotów Polskich (ZPP).

V. Repatriacja do Polski

Po zakończeniu wojny rozpoczęły się powroty zesłańców do kraju. Dużą rolę organizacyjną w tym względzie odegrał ZPP. Na podstawie dekretu PKWN z 1944 r. utworzony został Państwowy Urząd Repatriacyjny (PUR).

1. Powroty polskich rodzin z zesłania z głębi Rosji

Powroty rodzin do Polski z zesłania z głębi Rosji odbywały się na podstawie umowy o zmianie obywatelstwa z rosyjskiego na polskie i ewakuacji do kraju. Związek Patriotów Polskich utworzył spisy osób upoważnionych do ewakuacji. Wydawał też dwujęzyczne karty repatriacyjne.

Kolejki po zaświadczenia były ogromne. Często zdarzały się dantejskie sceny. Wielu osobom, obywatelom II RP, odmawiano prawa wyjazdu, gdy nie posiadały dokumentów lub miały inne obywatelstwo niż rosyjskie (np. ukraińskie czy białoruskie).

Powroty były niełatwe. Polacy oczekiwali nieraz po kilka dni na pociąg. Wagony były na ogół towarowe, źle wyposażone, tyle że w porównaniu do tych, którymi tu przyjechali, nie były zamykane. Na drogę często nie otrzymywali należącej się im żywności. Po drodze znajdowały się liczne punkty kontrolne. Przed granicą polską po sprawdzeniu spisów wagony były zamykane oraz plombowane i otwierane po stronie polskiej.

Z Rosji sowieckiej w latach 1945–1946 wyjechało około 223 tys. zesłańców (około 3300 osobom dorosłym i około 3500 dzieciom odmówiono prawa wyjazdu). Wśród osób repatriowanych do Polski było około 77 tys. dzieci i młodzieży (30%). Część młodzieży, szczególnie tej, która miała problemy z uzyskaniem karty repatriacyjnej, wróciła nielegalnie przekraczając na własną rękę

Drugi etap repatriacji miał miejsce w latach 1955–1959. Rozpoczęto wówczas oficjalnie akcję wyszukiwania w ZSRS i oddawanie do Polski dzieci poszukiwanych przez rodziców lub krewnych. W sumie odesłano wówczas do Polski 787 dzieci i młodzieży, co było tylko ułamkiem tych, których poszukiwały rodziny. Trzeba też to porównać z liczbą 3471 dzieci, którym odmówiono w 1946 r. prawa powrotu do Polski. Była to tragedia dla wielu dzieci i ich rodzin, gdyż trzeba było bardzo niewiele, by nie pozwolić dziecku wrócić. Trudności z powrotem mieli również ci, którzy tymczasem zdążyli osiągnąć pełnoletność, czyli 18 lat. Im prawo powrotu przyznawano uznaniowe

Liczne szacunki i obliczenia wskazują, że brakuje nam informacji o tysiącach polskich dzieci, które zginęły z głodu, chorób, pracy ponad siły, ale też o tych, które znalazły się w rosyjskich domach dziecka, u rodzin zastępczych czy zagubionych.

2. Repatriacja dzieci z domów dziecka

Organizacją powrotu dzieci zajmował się Związek Patriotów Polskich i „Kompoldiet” (sowieckie ministerstwo oświaty dla polskich dzieci).

W 1946 r. rozpoczęły się masowe repatriacje dzieci z domów dziecka do Polski. Przygotowania do wyjazdu odbywały się w określony sposób. Dzieci zostały zaopatrzone w odpowiednią odzież, bieliznę, obuwie i żywność. Ich powrotom nadano odpowiednią oprawę propagandowo-polityczną. Żegnano ich uroczyście i radośnie przy udziale miejscowej społeczności. Podkreślano, że przez 2,5 roku dzieci były na utrzymaniu państwa sowieckiego, że były wychowywane w demokratycznym duchu.

Dzieciom towarzyszył polski personel z placówek wychowawczych. Kierownikiem pociągu ewakuacyjnego miał być zawsze obywatel ZSRS.

Pociągi, którymi dzieci wracały do Polski, były przystosowane do transportu ludzi. Część dzieci

jechała w wagonach osobowych. Większość w wagonach towarowych przystosowanych do podróży w nich dzieci, ogrzewanych w tzw. ciepłuszkach. Raz na dobę, na określonych stacjach dzieci otrzymywały ciepłe posiłki.

Transporty dzieci były chronione i konwojowane przez służbę ochrony kolei, a czasem dodatkowo przez żołnierzy NKWD.

W Polsce – dzieci przyjeżdżające z domów dziecka z Rosji kierowane były do Gostynina w woj. warszawskim - do Domu Rozdzielczego dla Dzieci Repatriowanych ze Związku Radzieckiego. Stąd dopiero dzieci były rozsyłane do właściwych miejsc pobytu lub odbierane przez rodziny.

W Gostyninie otaczano dzieci opieką, w tym również lekarską. W razie potrzeby kierowano je na leczenie szpitalne. Ogólnie rzecz biorąc stan zdrowotny dzieci nie był dobry. 40% repatriowanych dzieci było dotknięte malarią. Liczne były przypadki gruźlicy, jaglicy, grzybicy.

Dzieci chore na gruźlicę wysyłano do sanatorium w Busku, Rabsztynie, Istebnej. Jaglicę leczono w szpitalu w Witkowicach koło Krakowa, zaś grzybicę w szpitalu w Warszawie.

Opieka lekarska w Gostyninie była bardzo dobra. Na 4000 dzieci, z których kilkaset było poważnie chorych, zmarło tylko dwoje.

W latach 1947–1950 nie było zorganizowanej repatriacji dzieci. Zdarzały się tylko pojedyncze przypadki powrotów. Ponownie repatriacja grupowa ruszyła w latach 1951-1952. Dzieci kierowane wtedy były do Państwowego Domu Wczasów Dziecięcych w Dusznikach na Dolnym śląsku. Przybyło wówczas kilkaset dzieci z ZSRS. Większość z nich odebrały rodziny.

Łącznie w latach 1945–1952 w zorganizowanych grupach powróciło do Polski 6787 dzieci i młodzieży.

6. Ewakuacja (ekspatriacja) z polskich Kresów w latach 1945-1959

Zgodnie z decyzjami podjętymi na konferencjach w Teheranie, Jałcie i Poczdamie wyznaczono nowe granice. Ziemie kresowe Rzeczypospolitej aż po Bug zostały przyłączone do ZSRS. Granice wyznaczono wg tzw. linii Curzona (tj. wzdłuż Bugu), ale z dodatkową korektą dotyczącą Lwowa na niekorzyść Polski, gdyż Lwów nie leży za Bugiem.

Na mocy układów poczdamskich Polska otrzymała terytorium na zachodzie z granicą na Odrze i Nysie Łużyckiej. Decyzją zwycięskich mocarstw postanowiono, że ludność niemiecka z tych terenów zostanie przesiedlona do Niemiec zaś ludność polska z Kresów wschodnich do Polski. Nie wszyscy jednak obywatele II Rzeczypospolitej otrzymali to prawo. Uzyskała je tylko ludność narodowości polskiej i żydowskiej. Nie otrzymali go obywatele II Rzeczypospolitej narodowości ukraińskiej, białoruskiej i innej, np. tatarskiej, ormiańskiej. Zgłoszona narodowość podlegała weryfikacji i nie wszyscy chętni do wyjazdu byli weryfikowani pozytywnie. Ludność polska opuszczała swe ziemie niechętnie. Najdłużej opierała się Wileńszczyzna i Lwów. Jednak fale terroru, jakie przetaczały się przez te ziemie, spowodowały decyzję o ewakuacji do Polski. Kiedy ewakuacja się rozpoczęła, władza sowiecka zastosowała praktykę selekcji. Starła się ona zatrzymać fachowców w przemyśle i rolnictwie, szczególnie na terenie republiki litewskiej i białoruskiej.

Ludność Wilna, Lwowa została wymieniona prawie w całości. Ocenia się, że z przedwojennej ludności Lwowa (ok. 300 tys.) pozostało zaledwie 15 tys. osób, głównie ci, których bliscy nie mogli opuścić ZSRS, gdyż znajdowali się w więzieniach lub łagrach.

Pierwszy etap ekspatriacji odbywał się w latach 1945-1948. Ewakuowało się wówczas z Kresów ponad 1,5 mln osób.

Druga ekspatriacja odbywała się w latach 1955-1959. Ewakuowało się wówczas ponad ćwierć miliona osób.

Trzeba dodatkowo wziąć pod uwagę, że pewna część ludności wyjechała jeszcze przed rozpoczęciem oficjalnej repatriacji.

Łącznie z Rosji Sowieckiej do Polski do 1959 r. ewakuowało się około 2,0 mln osób. Bardzo wielu Polakom nie udało się wyjechać. Jednak te dane nie są całkiem pewne.

Ciekawe liczby podał w swej książce „*Co niosło życie*” Andrzej Witos, który był w latach 40.

przewodniczącym Komisji Repatriacji i Osadnictwa. Pisał on, że wg jego obliczeń repatriowało się około 4 mln osób. Zgodnie z rejestracją władze sowieckie zatrzymały na Wileńszczyźnie 240 tys. osób, 360 tys. na Białorusi i 240 tys. w innych rejonach, w tym na Ukrainie.

Repatriantów kierowano głównie na Ziemie Odzyskane. Na Ziemiach Odzyskanych osiedlali się również Polacy przybyli z Austrii, Niemiec, więźniowie obozów koncentracyjnych czy wywiezieni na przymusowe roboty. Przybywała tam też ludność z centralnych rejonów Polski. Szybkie zasiedlanie Ziem Zachodnich przez ludność polską miało duże znaczenie dla uznania trwałości naszych granic. Do 1949 r. na kresach zachodnich osiedliło się około 4,5 mln. ludności polskiej.

Wspomnienia z ewakuacji ze Lwowa

Rosjanie postanowili wymienić ludność we Lwowie. Aby wyrzucić nacisk na Polaków jeszcze przed ich ewakuacją zaczęto całymi pociągami zwozić ludzi z Rosji do Lwowa. W krótkim czasie przywieziono ich kilkadziesiąt tysięcy. A oni potrzebowali mieszkań, domów. Wymuszanie wyjazdów przez NKWD było codziennością.

O ewakuacji ze Lwowa swojej rodziny na przełomie listopada, grudnia 1945 r. opowiedziała pani Danuta na podstawie wspomnień swoich rodziców. Sama opuszczała Lwów jako półroczne dziecko.

Rodzice wyczekiwali. Mimo nacisków ze strony władz sowieckich uważali że we Lwowie jest Polska i nie będą się przesiedlali. Pod koniec listopada przybyło do domu NKWD. Jeden z nich z całych sił uderzył ojca w głowę i oznajmił, że cała rodzina ma 48 godzin na wyjazd. Po tym terminie też pojedą ale w innym kierunku – na Wschód, „na białe niedźwiedzie”, jak się mówiło.

Ojciec wpadł w przerażenie. Transport repatriacyjny, który w tym czasie odjeżdżał do Polski, to pociąg o otwartych wagonach ze Lwowa do Bytomia. I tak miejscem osiedlenia się naszej rodziny stał się Bytom. Podróż była straszna. Padał deszcz i śnieg. Trwała tydzień z długimi postojami. Matce cudem udało się utrzymać mnie przy życiu. W czasie postoju chodziła po okolicy aby zdobyć dla mnie trochę mleka. Istniało też niebezpieczeństwo napadów rabunkowych, zatrzymywania pociągów i wymuszania okupów.

W Bytomiu Urząd Repatriacyjny PUR przydzielił mieszkanie, jeden zaniedbany pokój we wspólnym mieszkaniu. Ojciec dostał pracę przy rozładunku paczek z UNRY. Po jakimś czasie otrzymaliśmy większe mieszkanie – pokój z kuchnią.

Moja matka do końca życia tęskniła za Lwowem. Nie mogła pogodzić się z myślą, że nigdy już tam nie wróci. Wielu Lwowiaków odczuwało to samo. Niektórzy wierzyli w rychły powrót do swego miasta i siedzieli na tzw. „walizkach” nawet przez kilka lat. Znajomi „rekordziści” dopiero po 15 latach stracili nadzieję powrotu i rozpakowali się do końca.

Postawa taka wśród Kresowian była wówczas powszechna.

Spisała Anna Kubajak

7. Deportacje Polaków z Polski do ZSRS w latach 1945–1953

Deportacje Polaków do obozów pracy, łagrów do ZSRS kontynuowano w latach 1945–1953, aż do śmierci Stalina. Objęły wiele grup polskiej ludności. Oprócz Górnoślązaków (co zostało opisane w załączonym artykule) deportowano Kaszubów, Mazurów, Warmiaków, działaczy podziemia niepodległościowego np. żołnierzy AK ale też osoby ze służby sanitarnej.

Ocenia się, że Kaszubów na Sybir wywieziono około 15 000 osób. Część z nich, po roku lub dwóch, wróciła z zesłania.

Natomiast powroty większości zesłańców skazanych za działalność niepodległościową z łagrów miały miejsce dopiero w latach 1956–1957.

Wspomnienia

Przedmowa (fragment z książki Antoniego Kuczyńskiego „Syberia. 400 lat polskiej diaspory”

(...) Dane mi było zderzyć się z innym jeszcze zjawiskiem, gdy w 2000. roku pojechałem do Irkucka z okazji konsekracji tamtejszej katedry katolickiej. Mianowicie sam byłem przekonany, że ostatnie represje w stosunku do Polaków związane były z II wojną światową. Okazało się, że był to

stereotyp nieaktualny w zderzeniu się z rzeczywistością. Deportacje Polaków trwały bowiem dłużej, w praktyce do śmierci Stalina w 1953 r. Przekonałem się o tym naocznie, gdy zawieziono mnie do wsi Razdolje Syberyjskie, położonej niedaleko Irkucka (niedaleko według tamtejszej miary, to jest ok. 150 km). Spotkałem tam grupę Polaków wywiezionych już po wojnie z okolic Mołodeczna. Wśród nich był chyba największy pechowiec, jakiego spotkałem: człowiek, którego na Syberię wywożono dwa razy. Po raz pierwszy wywieziono go z terenu naszych Kresów w 1940 r. W 1941 r. dostał się do armii gen. Andersa i wraz z nią przeszedł cały szlak bojowy (m.in. brał udział w bitwie pod Monte Cassino), by wylądować w Londynie. Wszelako, gdy armia polska na Zachodzie została rozwiązana, a jednocześnie dowiedział się, że jego żona żyje pod Mołodeczna, wraz ze swoim kolegą wyjechał do Polski, a następnie wyruszył do Mołodeczna. Tam niedługo cieszył się wolnością, gdyż i jego, i kolegę wywieziono ponownie na Syberię, tym razem łącznie z rodzinami. (...)

*prof. dr hab. Andrzej Stelmachowski
Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”*